Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 51—52 WARSZAWA, DNIA 22 i 29 GRUDNIA 1929 r. ROK XVI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.



W NARODZENIE PAŃSKIE.

W powszechnem głębokiem poruszeniu serc, w żywo odczuwanej radości, jakie towarzyszą obchodowi święta Narodzenia Chrystusa Człowieka zawiera się ogrom znaczenia przyjścia na świat Syna Bożego—Zbawiciela świata. Zawiera się też prawda, że zdarzenie, które zapoczątkowało naszą erę, erę chrześcijańską, było przedmiotem najgorętszych, najbardziej zapalnych tęsknot całej ludzkości. I dopiero przyjście na świat Człowieka, który całe swoje życie gorzkie, pełne cierpień, boleści, słowem prawdziwie ludzkie życie przeszedł „dobrze czyniąc“ — stało się urzeczywistnieniem tych tęsknot, urzeczywistnieniem wiary ludzkości, spragnionej poznania Boga, uwielbianego Ideała wszelkich cnót w stopniu najdoskonalszym.

Nadprzyrodzone znaczenie wydarzenia, które zaważyło na rozwoju ludzkości, zdoła wytłumaczyć niesłabnący nigdy eutuzjazm serc i ducha w świętowaniu radosnego momentu.

* * *

Czemże jest przyjście na świat Syna Bożego?

Jest ono ziszczeniem boskiej miłości Stwórcy świata dla nękanego klęskami, cierpieniami, słabością człowieka.

Jest ziszczeniem Wielkiej Ofiary, tem większej, że dokonanej poświęceniem najdoskonalszem Boga.

Jest zniżeniem się Majestatu Boga do słabych kształtów człowieczeństwa, które przez to zostały wywyższone.

Zjawiło się wśród słabości ludzkiej Słońce, wszelkiej doskonałości pełne, które niewoliło i niewoli spojrzenie ludzkości poprzez wieki, pociąga bogactwem swego nadziemskiego piękna, oddziaływaniem przekształca ducha, czyni go doskonalszym, napawa wolą do czynów wielkich, wzniosłych, świętych.

Przeistacza, odradza ducha ludzkiego.

Zapala go pragnieniem rzeczy doskonałych.

Czyni go piastunem, nosicielem wzniosłej świętości.

Zaś życie Chrystusa jest świadectwem tego, że w życiu ludzkiem jest miejsce na doskonałość i świętość, bowiem, choć ścigane złośliwością i przekleństwem wrogów, nigdy nie zboczyło z wytkniętego szlaku doskonałości. Stało się ono w każdym swoim momencie zaprzeczeniem egoizmu, złości, podstępu, nikczemności. Stało się urzeczywistnieniem miłości bliźniego, poświęcenia, dobra, prawości, sprawiedliwości w najdoskonalszem, najgłębszem ujęciu tych wszystkich cnót ludzkich. Stało się wzniosłym wzorem, którego naśladowanie wyrosło jako niezłomny nakaz w duszy człowieka.

Nic to, że potoczyło się ono po grudzie niedoli, gdyż Chrystus przyszedł na świat w otoczeniu ubogiem, najnędzniejszem z nędznych. Nic to, że przebiegało potem wśród nędzarzy, pogardzonych naówczas niewolników. Słoneczna treść jego rozbłysła w szarości otoczenia, opromieniła je, rozpaliła świat cały blaskiem niezrównanym, gasząc wszystko co połysk swój czerpało z przemijającej wartości dóbr ziemskich.

Życie to, pełne cierpienia, stało się nieustannym pochodem zwycięstwa ducha nad nikczemnością ograniczonej, marnej materji.

Wskazało wartości ducha, jako jedyne niezniszczalne w długim pochodzie wieków i pokoleń.

* * *

W radosnym momencie święta, przy łamaniu się opłatkiem w gromadzie rodzinnej, czy organizacyjnej — winniśmy się starać istoty swego serca i ducha przeniknąć głębokie znaczenie obchodzonego święta. Bowiem w ten sposób wzbogacić będziemy mogli nieskończenie dorobek swego ducha.

By promieniował głębokiemi swemi wartościami w bogactwie czynów wzniosłych i pięknych.

Z okazji zbliżającego się Święta Narodzenia Zbawiciela — łączymy się z całą gromadą w tradycyjnem, pełnem życzliwości wzajemnej i miłości prawdziwie Chrystusowej, symbolicznem łamaniu opłatkiem. Pragniemy też, by otwarte w przywiązaniu wzajemnem serca koleżanek i kolegów pozostały niemi na cały rok przyszły, bowiem w takiej atmosferze wysiłki nasze uwieńczone będą pełnowartościowym plonem o nieprzemijającem znaczeniu w życiu Wsi i Państwa.



Gherardo delle Noti.

Dzieciątko Jezus.

O samodzielności.

W zakończeniu roku kalendarzowego uważamy za stosowne podkreślić najważniejszą zdobycz naszego życia organizacyjnego, która w pełni została urzeczywistniona w ciągu miesięcy 1929 roku.

Na kształtowanie się duszy wsi, zrębu duchowego dzisiejszego chłopa wpłynęły warunki polityczne i społeczne dawnej Polski, a przedewszystkiem niewoli pańszczyźnianej oraz niewoli politycznej.

Chłop polski wszedł do Polski Niepodległej bez dorobku duchowego i materjalnego, brak mu było instytucyj społecznych ideowych i gospodarczych, brak mu było oświaty i uspołecznienia. Po odzyskaniu Wolności dopiero zaczął się budzić pęd do rozbudowy życia społecznego na wsi z wyraźnie zakreślonemi celami i formami organizacyjnemi. Bowiem twórcy i inicjatorzy tej pracy rozumieli, że chłop polski odegra w przyszłości decydującą rolę w Państwie, stanie się źródłem wiedzy i rozumu narodowego.

Jedną z organizacyj, która pracę nad przygotowaniem chłopa do jego przyszłych zadań w państwie wzięła na swe barki — jest nasz Związek.

Od chwili powstania przedstawiał on ruch społeczny, oświatowy, podjęty z inicjatywy samej młodzieży, która w sobie szuka wartości wsi i państwa. Początkowo jednak ramy organizacyjne C. Z. M. W. krępowały samodzielną, twórczą inicjatywę młodej wsi. Bowiem o rozwoju Związku i kierunku jego prac decydowała wola innych, co nie było przeszkodą w pracy, a raczej pomocą dotąd aż młodzież odczuła, iż własnym rozumem organizacji swej zapewnić jest zdolna rozwój.

Marzeniu młodzieży stało się zadość. C. Z. M. W. stał się organizacją, opartą na samodzielnych podstawach.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli zadamy sobie pytanie, na czem polega i powinna polegać ta samodzielność, do której wzdychaliśmy przez kilka lat. Według mojego mniemania trzy są najważniejsze czynniki, składające się na pojęcie samodzielności C. Z. M. W.

Pierwszy to **własna twórcza inicjatywa**. Młodzież sama, odczuwając swoje potrzeby duchowe, powinna wytworzyć koryto pracy i wartkim prądem płynąć do odrodzenia wsi. Sama bez narzucenia woli innych powinna opracowywać lepsze metody pracy samokształceniowej, samowychowawczej.

Sama powinna wydobywać na światło dzienne niezgłębione wartości ducha i mocy

---

NA WODACH.

III.

Chwilami kładł na stronę ów papier i mocniej pochylony nad planem pancernika to mruczał półgłosem, to dotykał tu i owdzie czerwonych linij, wytyczających granice pokoju dowódcy, jego zastępcy, węglowników[1]), kotłowni. Szczególnie długo zatrzymał się nad szkicem hali turbin. Coś tam zawadzało, bo kręcił głową, ciął ową przestrzeń pociągnięciami ostrego ołówka, wodził palcami po rysunku ścian bocznych, tak, jakby akuratnie mierzył ich grubość, sprawdzając, czy też wytrzymają.

Przy nim stał Frank Kranz. Ten sztywny, z zimną twarzą, wydętemi wargami zdawał się nie widzieć Karola a tylko wiernie, prawdziwie służbiście, w rzetelnym posłuchu oczekiwać łaskawego wrzasku przełożonego. Po pewnym czasie Handt uniósł głowę, spojrzał przed siebie tam, gdzie na wysokość oczu, za szarem szkłem, w wąskiej, podłużnej szafce wytryskiwały zielone i żółte cyfry, zamyślił się na moment i przywoławszy Franka, rzekł:

— Tak, zostaniecie w hali turbin. Ze szczególną uwagą na gaśnicę[2]). Weźmiecie Wadowicza...

— Już jest...

— Weilfisza, Bischova, Malajda...

— Rozkaz!

Sam się podniósł, poszedł na górę, skąd już dolatywała bieganina. Za chwilę salwy wstrząsnęły okrętem, dygot przerżnął się przez ściany, zabrzęczał w rurach przekaźniczych, dmuchawach [3]) i stalowych skrywach maszyn. Tak jakby kto akuratnie na rozkaz tajemnej, niesamowitej siły przez one armatnie odrzuty wprawiał „Luizę“ w siepania, dreszcze, tarpnięcia, odskoki. Ścichły maszyny, zanikł głos pracy łopatek turbin, tylko w górze rypały armaty. Co chwila odzywał się skrzypot wind, donoszących pociski, a w drzwiach, prowadzących do pierwszego z brzegu węglownika, migały sylwety przebiegających palaczy. Szczególnie raziły przeraźliwym łomotem strzały ciężkiej artylerji. W takich naprzód już wy-

które tkwią w Młodej Wsi. Sama powinna stwarzać takie warunki pracy dla swych członków, by mogli te wartości rozwinąć i użyć dla dobra kraju i wsi.

Nie wykluczam przez to podkreślanie „sama“ współpracy z innemi organizacjami, działającemi na terenie wiejskim. Ta współpraca nietylko powinna być, ale jest konieczną, nic też dziwnego, że C. Z. M. W. stanął na stanowisku współpracy z organizacjami rolniczemi, zapewnił bowiem ciągłość pracy na wsi której dotąd brak odczuwaliśmy.

Drugi czynnik—to **samowystarczalność w dziedzinie finansowo-gospodarczej.** Organizacja samodzielna, chcąca prowadzić planowo swoją pracę, musi być oparta na trwałych podstawach ekonomicznych, niezależnych od dobrej woli czy chęci czynników rządowych, samorządowych czy też innych organizacyj.

Nie znaczy to, aby organizacja społeczna pozbawiona była wszelkich subsydjów samorządowych czy też rządowych.

Samorządy bowiem nie są w stanie same przeprowadzić wszystkich prac, wchodzących w zakres ich działania. Część swej pracy muszą przelać na organizacje społeczne, ale te które mogą dać gwarancje wykonania pracy.

Trzecim ważnym czynnikiem jest **niezależność organizacji Mł. W. od czynników politycznych.** C. Z. M. W. stanął na tem stanowisku i wcielił je w życie.

Związek bowiem, uzależniając się od pewnej partji, może być zepchnięty do narzędzia agitacji w rękach stronnictw politycznych. Wtedy może zginąć, bo jedność i spoistość młodzieży, ma ustąpić rozczłonkowaniu młodego pokolenia wsi na wzór starszego społeczeństwa.

Nie znaczy to by młodzież izolować zupełnie od spraw, dotyczących życia państwowo-gospodarczego. Ludzie złej woli mogliby to tak komentować, ale w celach demagogicznych, bo sami w to nie wierzyliby.

Młodzież powinna śledzić bieg życia państwowego, ale może to robić bez opieki któregokolwiek stronnictwa. Jeżeli tak będziemy pojmować nasz cel, to napewno go zdobędziemy, zwyciężymy.

Zwycięstwo odniesiemy wtedy, gdy przez wyrobienie samych siebie podniesiemy oświatę i kulturę wsi, a mając już to podłoże duchowe, wytworzymy jeden potężny ruch ludowy, obejmujący pod swym sztandarem całą wieś polską.

Wytworzymy wtedy zdrową siłę społeczną chłopa, położymy kres „kramikom ludowym“, jakiemi są obecnie wzajemnie pożerające się stronnictwa ludowe.

Te trzy czynniki powinny być kręgosłupem, na którymby opierała się budowa Samodzielnego Związku Mł. W.

Wieś czeka na ludzi, którzyby zdobytą wiedzę użyli, nietylko po to, by zająć wyższe stanowisko w społeczeństwie, ale by tą wiedzą podzielić się z środowiskiem, z któ-

---

czutych chwilach Frank zatykał uszy, pochylając się do przodu, by znowu po odbrzmieniu przylgnąć do rury przekaźniczej a jednocześnie śledzić okiem rozbłysk tajemniczych cyfr w szafkach. A te wypryskiwały na błękitnem tle coraz częściej, zapalając złote błyski na mosiężnych tarczach i stalowych nakrywach, a wówczas prawa ręka Kranza wysuwała się naprzód, przekręcała czarne wskazówki, sapanie tłoków potężniało a z dołu zrywał się mocny łopot niby granie skrzydeł ogromnego ptaka, uwięzionego w samej zęzie[4]). Karol w pewnej chwili otworzył drzwi bocznej ściany i, zapaliwszy elektryczną lampkę, ujrzał przed sobą stos przeróżnych rzeczy: były tam stalowe liny z poprzerywanemi włóknami, stare o zgrzytających sprężynach i powyrywanych bokach materace, wodą wyblichowane, zdziurawione płaty stali.

Te wyglądały dziwnie. W wymyślnym kształcie wykrzywień, nagłych wyrw i śladów przestrzelań zdały się być bolesnym krzykiem wojennej doli, nieubłaganego wynaturzenia w zaprzeczeniu wszystkiego, co silne, spoiste, zdrowe. Pod ścianami leżały drzewne tramy, długie o rzadkich sękach bale, deski i boki. Karol objął je wzrokiem z jednej i drugiej strony—będą w wypadku przedziurawień zastępować stal — mruknął i wziął się wspinać po drabince do góry.

Gdy głowa znalazła się na wysokości sufitu, chwycił za uszko klapy luku[5]), nagłem pchnięciem odwalił ją na stronę i tak tylko do połowy ciała na zewnątrz wysunięty—spojrzał w istne piekło, jakie się przed nim roztaczało; Czarna noc zaległa widnokręg. Niebo wydawało się olbrzymią, niezmierzoną a ślepą otchłanią. U dołu okręt, zalany natryskiem, reflektora, macającego skądś od wysp, szamotał się w odruchach salw z falami, co nagłym srebrzystym zalewem, opluskiwały stalowe ściany, pieniąc się z hukiem, hen za rufę[6]), a roztrącane dziobem na przedzie odpływały niby zeźlone o wyszczerzonych zębcach, grzywiaste smoki.

Z dali sączyły się nikłemi nitkami błyski strzałów nieprzyjaciela, pruły kolistemi torami granaty, a w ślad za nimi tuż, tuż obok „Lu-

rego wyszli i razem ze wsią wznieść się na wyższy szczebel kultury, dobrobytu.

To jutro od tych ludzi będzie zależeć, o ile wieś jest obecnie taką, jaką stworzyły ją wieki, o tyle jej jutro będzie takie, jakiem my go uczynimy.

Nie słowa, ale praca zwycięża — najlepszem tego świadectwem świetny rozwój C. Z. M. W. w ciągu ubiegłego roku.

St. Miechówka.

Kwestja społeczna na wsi.

To, co pisał kol. Józek z Puławskiego o wywyższaniu się zamożniejszych i o stronieniu od uboższych, na szczęście jest w Polsce o tyle niepowszechnem, że stosunkowo niewiele jest również wsi, zamieszkiwanych przez jednych i drugich. Dla wsi jednak, gdzie zamieszkują zamożniejsi i mniej zamożni, jest to zjawiskiem bynajmniej nieodosobnionem.

Przyczyna tego rozdziału tkwi według mnie w tem, że Polaków wogóle więcej składników duchowych dzieli niż łączy. Potrzeba tylko najdrobniejszej okazji, przyczyny, a nawet pozoru, a z bliskich sobie ludzi staną się najwięksi wrogowie.

Przypatrzmy się, jak to w życiu codziennem wygląda i co się na to składa.

Dość duża indywidualność polska, łącząca się z dość dużym krytycyzmem (da się zaobserwować w każdej grupie społecznej, jakkolwiek nazewnątrz różnie się przejawia) sprawia, że o jednomyślność w Polsce bardzo trudno. Jeżeli do tego dodamy sporą dozę egoizmu, brak gruntowniejszego wychowania rodzinnego, szkolnego i obywatelskiego (mogącego rozszerzyć takie uczucie jak miłość braterską na ogólnoludzką, ustępliwość i wyrozumiałość w odniesieniu do najbliższych na szeroką tolerancję w stosunku do ludzi dalszych), brak gruntowniejszej kultury życia codziennego (wyrażającej się w dążeniu do znalezienia piękna i harmonji), wreszcie surowość otoczenia, obyczajów i wychowania, twarde karby życia, poczynające się od kolebki a sięgające aż po kres jego — zrozumiemy, że jest to bytowanie w ciągłej walce, albo przynajmniej w atmosferze walki, która rządzi się surowemi, częstokroć bezwzględnemi prawami.

Walka ta łagodzona jest zlekka nakazami moralnemi, płynącemi z wierzeń religijnych (częstokroć i te nie są rozumiane dość gruntownie, jeżeli chodzi o stosowanie zasad moralnych w życiu), trochę tradycją i zwyczajami, trochę prawem, o którem zresztą również tylko w bardzo słabym stopniu wieś ma pojęcie

---

izy" rzygały fontanny wody—niosły się precz, do góry białe niby sople śniegiem przyprószonego lodu, by z nagłym pluskiem łomotnąć o morze, spienić się z wodnemi zwałami, opryskać baszty.

A te dymiły raz po razu. Pokład był pusty, jakby nagły wicher ludzi pod żelazne skorupy zmiótł, a przecież Karol miał tę niezbitą pewność, że oto tam, pod onemi schronami, w każdym stalowem skrywie szczękają dalomierze[7]), kręcą się koła celowników, zgrzytają lufy, biją serca dwudziestu widzących, mściwych, nienawistnych. Widać było, że owe nawiedziny świetlne, prysznice reflektorowe, nie bardzo się kapitanowi podobają: pancernik zataczał głębokie łuki, cofał się o kilka własnych długości, to znów w linji łamanej szastał po morzu naprzód, precz, precz, byleby tylko tamte ślepia luster zmylić, ale napróżno i światło srebrnym zalewem szło krok w krok, niby potężny, z góry zasadzony prześladowca, nawiedzało oślepiającym blaskiem maszty, kominy, działa, wystawiając cel pociskom, co padały bliżej i bliżej.

W pewnej chwili zagrało powietrze aż się Karol na bok pochylił i ogromny komin z przeraźliwym hukiem rąbnął na pokład, skrajany basiorami otrzasków.

— Granat—przerznęło przez mózg.

Schowawszy głowę pod klapę—szybko jął schodzić po szczeblach w dół, ale w tym momencie huk wstrząsnął stalowemi ścianami. Kawały odprysków rzygły poprzez pancerze, silny odrzut powietrzny łomotnął nim o pokład.

(dokończenie nastąpi). *Wik-Stan.*

---

[1]) Węglowniki—komory na węgiel.

[2]) Gaśnica—przyrząd do gaszenia pożaru.

[3]) Dmuchawy—miechy do wypędzania zatrutego powietrza.

[4]) Zęza—dno okrętu.

[5]) Luk—otwór w pokładzie.

[6]) Rufa—tył okrętu.

[7]) Dalomierz—przyrząd, wyliczający mechanicznie odległość, celem dobrego nastawienia armaty.

Suchość, surowość, twarde rygory życia wyciskają znamię zaciętości i zawziętości, sprytu w omijaniu niebezpieczeństw, częściej wyczuwanych instynktem niżli rozumianych, stwarzając typ człowieka borykającego się wiecznie z życiem i tem co ono niesie. Brak oświetlenia tych zagadnień z innej strony, brak uśmiechu, radości, pogody, wesela niczem nie wyrównują społecznych przykrości, uchwytów walki. Wszystko łącznie z upośledzeniem w dziedzinie politycznej wsi i niskim stanem zamożności złożyło się na wytworzenie się typu ludzi, których dziś wielu wokół siebie widzimy.

Jeśli są to działacze polityczni w tych warunkach wzrośli—to ludzie, z reguły krańcowi, pragnący jaskrawych przemian warunków politycznych i gospodarczych, chcący przeobrażać ustrój na wzór głębokich, ale jakże zabójczych przemian w Bolszewji. Tu niema miejsca dla serca, wyrozumiałości, chęci współżycia, jest tylko pęd zwierzęcy niemal do zajęcia wygodniejszego legowiska. Oczywista spostrzeżenia te nie płyną z kart programów politycznych stronnictw, ale wyczytać się one dają, ze stosunku jednostek do zagadnień ogólno narodowych i państwowych, na które wielu działaczy jest wprost ślepych, a inni nauczeni polityki w szkole stronnictwa —z reguły znowu krańcowych—o ideach poza stronnictwami panujących nie wiedzą, co gorsza nie wierzą w nie, nie czują. Dzieje się to na wzór nieoświeconego człowieka, który, nie widząc fal radjowych, uwierzyć w nie nie może, wierzy jedynie w to, co widzi, co zrozumiał, czego się nauczył.

Jeśli chodzi o życie codzienne we wsi, jeśli chodzi o surowość i brak źdźbła serca dla tych, którym wszak życie swe zawdzięczamy—rodziców, co tak trafnie ujął w „Bolesnych sprawach" kol. Pogoż, jeśli chodzi o brak spoistości i zdolności do wykrzesywania iskier czynu z gromady, toć to zjawisko codzienne. Upór, zawiść, wynoszenie się, obojętność, sobiepaństwo, brak elementarnego wyczucia potrzeby życia i pracy w gromadzie, wiele spraw w Polsce utrąciło.

Polskie dziecko wiejskie wychowuje twarda wola (często zbyt surowa, bezwzględna) ojców, często groźba a nawet kara. Wola ojców sięga, na wzór nieograniczonej woli dawnych autokratów aż po najbardziej osobiste sprawy młodych, ale już dorosłych ludzi. Ileż to córek wydawanych jest z woli ojców za mąż, ileż mężczyzn żeni się z materjalizmu narzuconego przez doświadczenie ojców, a przecież często doświadczenie może być zużyte i dla złych spraw. Małżeństwa te są jakgdyby narzucone, często faktycznie pozbawione naturalnego doboru, uczucia, skłonności serc. W rezultacie powstaje pustka, chłód, zawiedzione nadzieje, niechęć i nienawiść, jeśli nie zbrodnia.

Surowa wola rodziców, nakaz, zakaz, kara, oto tło w jakiem wychowuje się dziecko. (Jeśli rodzice są zamożniejsi — wynoszą się. Dzieci się tego również nauczą. Jeśli ubożsi rodzice przejawiają swoją zawiść, zazdrość — dzieci przejmą to samo).

Parę pokoleń wychowało się, nie znając również innych praw w życiu społecznem ponad gwałt, przymus, karę. Toć za czasów niewoli naszym ojcom nie pozwalano zrzeszać się dla zwykłej chociażby rozrywki, zabawy. W polityce zaborców leżało rozpraszać ludzi, nie dać im żyć gromadą, studzić serca, wychowywać ludzi wilków, aby każdej chwili łatwo było ich skłócić, rozbić i osłabić wewnętrznie. Oto tło, na którem zaborcy rozwijali swój plan. Czy cel osiągnięto? W dużym stopniu tak. Trudne warunki bytu niesprzyjające uśmiechom szczęścia i straszne warunki polityczne, zastosowane do państwowo słabo przysposobionego narodu, zrobiły swoje. Dusza zbiorowości polskiej obok stron dobrych, kryje również i wiele zła. Wszak lepsze porywy młodzieży krępowane i dziś bywają niechęcią starszych. Czyż nie jest to przejawem złej spuścizny przeszłości?

Szkoła polska, wierzę, robi swoje. Po za ścisłą nauką daje dzieciom radość, śmiech, wesele. Kształci inteligencję, zmysł artystyczny, przedsiębiorczość, w życiu tak bardzo przydatną, uczy żyć, pracować w gromadzie. (Spotkałem ludzi starszych, którzy mówili: „co dziś, panie, w szkole uczą dzieci jakichś śpiewów, wycinanek, bawią się z nimi. To nie to, co dawniej—kazali się nauczyć na pamięć tyle to a tyle stron, a jeśli się nie nauczyłeś—czekała cię kara"). Czy przykład ten nie dowodzi przywiązania do starych, złych form bytu i odziaływania? Czyż nie jest jaskrawym dowodem, że z przyzwyczajeń, chociażby i złych trudno się wyrwać, że zakorzeniają się one tak głęboko, jako chwast, który tłumi źdźbło trawy pożytecznej. Przy braku wysiłku pracy nad sobą, bez rozjaśnienia umysłu, bez rozświetlenia dusz—odrodzenie ducha nie następuje. Należy myśleć o rozjaśnieniu światłem naszej pracy Związkowej ciemni nocy polskiej wsi. Trzeba nieść serce w stosunki ze wszystkimi ludźmi. Trzeba budzić jaśniejszą myśl i wiarę jasną. Trzeba mieć oczy wiarą płomienne a nie na wzór puszczyków hukać.

Trzeba zwiększać szeregi rozbudzonych, świadomych i własne dusze przekuwać na wzór stali dźwięcznej. Samo się nie zrobi. Zdobycie niepodległości kosztowało Polskę wiele krwi. Zdobycie zaś zbiorowego mocarnego i szlachetnego ducha wymaga wiele naszego wysiłku młodych. *K. Grochowski.*

Zasady i kierunki współczesnego życia.

Organizacja, technika, realizm, ideały.

Historja ludzkości dzieli się na epoki. Każda epoka wypisała na sztandarze szczytowe hasła i ideały, które pociągały swą wielkością pokolenia żyjące do walki z przeżytkami przeszłości.

Młoda wieś, aby spełnić swą rolę w Odrodzonej Polsce musi wsłuchać się treścią swej duszy w czasy teraźniejsze, odczuć i zrozumieć tętno prądów, które nurtują życie współczesne. Pierwszem wezwaniem, rzucanem wszędzie z ogromna siłą, wewnętrznego przekonania, stąd i najłatwiej dostrzegalnem jest **organizacja pracy.**

By zorganizować pracę, uczynić ją mniej żmudną i ciężką muszą się sami ludzie zorganizować dla nauki, samokształcenia i samorozwoju.

Tę samą robotę, którą dotychczas wykonywało 4-ch ludzi, przy należytej organizacji może wykonać równie dobrze jeden człowiek. Ale ten jeden człowiek nie będzie pracował tak, jak czterech siłą fizyczną, mięśniami swych rąk, ale **głową, rozumem.**

A kto pracę fizyczną będzie wykonywał?

Tę cudowną rolę zastąpienia człowieka przy codziennej, szarej, żmudnej pracy zastępują w czasach dzisiejszych **maszyny.**

Pracę konia i człowieka przy pługu zastępuje **pług maszynowy** wieloskibowy. Dowóz zboża do miasta daleko lepiej i taniej niż końmi opłaci się samochodami ciężarowemi.

Dochodzimy więc do drugiej zasadniczej podstawy dzisiejszego życia.

Na imię jej **technika.**

Organizacja pracy i technika życia nieubłaganie odpychają człowieka od pracy fizycznej a każą mu iść po właściwej drodze rozwoju rozumu i sił myślowych. Bo i cóż pomogą drobnemu rolnikowi krokodylowe łzy jego „obrońców", jeżeli nie da mu się do ręki narzędzia, zwalczającego biedę i nędzę.

Młodzież wiejska nie potrzebuje łaski obrońców. Ona samodzielnie nauczy się walczyć z nędzą i biedą, gdy wejdzie na teren starszego społeczeństwa, gdy obejmie własne gospodarstwo.

Dziś—to okres nauki i samokształcenia—dziś to wiązać się z Instytutem Młodej Wsi i rozwiązywać rozumem, wszystkie zagadnienia, trapiące życie nasze—dziś to czas przygotowania się do wielkiej roli budowniczych Niepodległości Polski od podstaw.

Dziś, pod groźbą utraty zdobyczy, osiągniętych krwią i niezłomnym wysiłkiem wielu pokoleń, nie wolno nam bujać w powietrzu.

Realizm — twarda, nieubłagana, choćby nawet przykra ocena rzeczywistości.

Ten realizm powiada nam: „Kultura duchowa, umysłowa i materjalna na wsi jest b. niska".

List do prezesa.

Prezes Koła, skoro już zakończył całodzienną pracę, zasiadł w foteliku, wziął ze stosu książek jedną i czytał. „Na skalnem Podhalu" — Tetmajera. Czytał o dobrej, kochającej góralce i o drugiej złej, mściwej i okrutnej.

Naraz przypomniał, że za parę dni ma wygłosić w Kole referat na temat: „Znaczenie Związku Młodzieży Wiejskiej w dziele podnoszenia społecznego polskiej wsi". Zaczął go opracowywać, ale nie dokończył jeszcze. Sięgnął po szkic referatu, by zanotować jeszcze parę myśli, jakie mu się nasunęły przy czytaniu opowiadania.

W tej chwili dostrzegł na stole list, którego przedtem widocznie nie zauważył. Pismo na kopercie listu zwiastowało zdenerwowanie piszącego:

Do Wielmożnego Pana
Ignacego Zamorskiego
w miejscu.

W pierwszej chwili na twarzy prezesa odmalowało się zdziwienie, które wnet zostało zastąpione grymasem ironji:

--- Ach, to ten dziwak! I czegóż on chce?

Rozerwał kopertę. W miarę czytania poważniał. Dopiero po dłuższej chwili powrócił do poprzedniej pracy. Wyraz twarzy miał prawie spokojny, ale wewnątrz paliło go coś, jakby wyrzuty sumienia.

I mimowoli przychodziły mu na myśl przeczytane słowa listu...

„Zastanawiasz się może, dlaczego teraz to czynię, kiedy wszystko ułożyło się niby dobrze?

Przypomnij sobie naszą pracę w Kole! Przypomnij ten czas, kiedy my dwaj byliśmy właściwie całem Kołem. Jedni odeszli, drudzy zniechęcili się, a my trzymaliśmy resztę z za dziwiającą mocą, którą podtrzymywała wiara, że tak źle zawsze nie będzie, że rychło nasza wspólnota odżyje, potoczy się w przyszłość jasną i promienną.

Muszę Ci powiedzieć jedno, kiedy zaczęły się nasze waśnie, w których następstwie opuścić musiałem Koło, niezdolnym byłeś do tego, by mi przyznać nawet sprawiedliwość.

Ten wiejski, chłopski realizm szepcze; dalej „Organizacja pracy, technika współczesnej cywilizacji, kooperacja i współdziałanie gospodarcze — w głębi szerokich mas wiejskich są prawie zupełnie nieznane".

Ale na to wszystko Młoda Wieś ma krótką odpowiedź: **„Jest w nas taka wiara silna, taka moc rodząca czyn, tak całą duszą chcemy chcieć.**

Ideałem naszym jest szłowiek-zwycięzca, człowiek umiejący kierować losami wszystkiego, co jest mu w naturze podporządkowane, człowiek wolny a silny".

Jeżeli ideałem współczesnego życia jest takie zorganizowanie formy i treści życia, aby zapewnić państwu zwycięstwo w każdej dziedzinie prac obywateli, jeżeli hasłem dnia jest rekord, na systematycznem, szybkiem i dobrem przygotowaniu oparty, to trzeba powiedzieć, że Młoda Wieś jest świadomą częścią tego życia a wkrótce stanie się przednią strażą i krzewicielką postępu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. *R. Tyczyński.*

O RZEMIOSŁO NA WSI.

Podajemy tu pierwszy odgłos na wezwanie nasze do dyskusji na ważny temat rzemiosła na wsi. (Red.)

Ciekawa rzecz, że żadna z działających organizacyj młodzieży na wsi — w swoim wyścigu i trosce o rozwój Kół nie zastanowiła się nad sposobami zapewnienia swoim członkom lepszego bytu. Żadna dotąd nie wykazała jakiejś poważniejszej troski w tym kierunku. Słyszeć się dawały jeno zewsząd wzniosłe słowa o miłości wsi i Ojczyzny, przywiązaniu do ziemi.

Postępowanie takie można nazwać mało poważnem gadaniem, nie znajdującem żadnego uzasadnienia w dzisiejszem życiu odrodzonego państwa. Było ono dobre i słuszne w czasie niewoli politycznej, bo wówczas obowiązkiem każdego było patrzeć na cel wyższy i nie zasklepiać się wyłącznie w sprawach gospodarczych, osobistych, rodzinnych. Wtedy koniecznem było nieustanne gromadzenie siły i skupianie sił, by w chwili stanowczej naraz stanąć gotowymi do walki i podnieść na śmierć i życie bój.

Ale z chwilą zdobycia niepodległości i ukształtowania się państwa — potrzeba takiej działalności stała się mniej pilną. Powstał zaś nakaz pracy pozytywnej.

Pierwszą z organizacyj, która to zrozumiała był Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej Już w 1924 r., rozumiejąc ciasnotę na

---

Stałem się w Twojem pojęciu wrogiem Koła. I nawet kiedy do Koła powróciłem z myślą, że to, co było, już nie powróci, zawiodłem się. Nie znalazłem wśród Was ani odrobiny przyjaźni, ani śladu koleżeńskiej serdeczności.

Dlaczego tak było? Dlatego że przygnieciony osobistemi zawodami i nieszczęściami wpadłem w apatję. A jeżeli czasem byłem pozornie swobodny i radosny — to czułem aż do bólu, że była to tylko maska, pod którą kryje się cierpienie, gotujące się do podwójnie silnego wybuchu.

Później wpadłem w złośliwość. Opanowała mnie pogarda dla ludzi.... Sam wiesz, jak się to na mnie zemściło, ile mi przyniosło przykrości.

„Kto wiatr sieje — ten burze zbiera" — sprawdziło się to na mnie. Ale i Ty o tem pamiętaj!

Zdziwisz się zapewne, jeżeli powiem, że gdy zasłużyłem na Waszą nienawiść—kochałem Was... Ten złośliwy, Witek Grodzki — nie byłem nim ja, **to była tylko druga, gorsza, przybłąkana szlakiem udręk życia zła część mej duszy.**

Pamiętasz zapewne — często w rozmowach wskazywałem Ci, jak należy zużytkować pewne osoby i wypadki dla wyższego celu!

Nie mówiłem Ci tego bezcelowo!

Wiedziałem, że rozwój mojego umysłu, który w pierwszych latach młodości szedł z wielką szybkością — musi ulec zahamowaniu. Wyczuwałem, że Ty wstąpisz na szerszą widownię życia związkowego, dlatego wszechstronnie wspomagałem Cię w pracy nad sobą, na pożytek i Tobie i sprawie.

Wy umieliście w życiu czerpać moc do czynów. Ja - nie. Stałem się wśród Was zbytecznym. Czułem to i cierpiałem tem więcej. Nie pozostało mi nic, jak tylko miłość idei, ale i ta z czasem się wyczerpała. Pozostał z niej tylko cień. Resztę zajęła obojętność.

Przyszłość jest tylko ludzi silnych. Zdobyć ją można mozolną pracą.

A ja mam za mało wytrwałości.

Lekkomyślnie zepsułem owoce swej długiej pracy. Już przecież byłem bliski celu, który dał-

wsi, przez pracę wychowania rolniczego — konkursy — postanowił nauczyć ogół wsiowej młodzieży zasad racjonalnej gospodarki w wyzyskaniu sił życiodajnych ziemi, dając tem samem możność utrzymania się na mniejszym kawałku ziemi, przyczyniając się w ten sposób do zatrudnienia na ziemi większej ilości ludzi.

Kiedy jednak ilość ludności nieustannie wzrasta — należy nieustannie kształtować nowe warsztaty pracy na wsi. Staje się na wsi koniecznością wprowadzenie rzemiosła.

Zachodzi jedno pytanie, na które łatwo znajdziemy odpowiedź. Czy wieś zdolna jest do samodzielnego rzemiosła — kunsztu, naprzykład rzeźbiarskiego, ślusarskiego. Na pytanie to odpowiada już kol. Biegaj. w swoim artykule.

Dyskusja, jaka się wywiąże na łamach „Siewu" — powinna przedewszystkiem wykazać, jakie rzemiosła najlepsze mogą znaleść zastosowanie w życiu wsiowem.

Sprawa ta trudna do rozstrzygnięcia, choćby ze względu na małą znajomość rzemiosła—co do mnie jednak—jestem przeciwny szewstwu i pokrewnym gałęziom rzemiosła, z różnych względów. Człowiek wsiowy, urodzony wśród wolnej natury, przyzwyczajony do twórczej, samodzielnej, zmiennej pracy nie przyzwyczaja się łatwo do ślęczenia nad jednem. Przeciwnie, ci wszyscy, którzy wywodzą się ze wsi, jak to miałem możność stwierdzić—chętniej biorą się tej wytwórczości rzemieślniczej, która wymaga większego wkładu duszy i samodzielności. Mam na myśli zabawkarstwo, sztukę dekoracyjną, rzeźbę i t. p.

Rzemieślnicy fachowcy ze wsi, o czem wspomina kol. Biegaj, silniejsi i sumienniejsi w pracy rozsiedliby się po miastach i miasteczkach, nie tracąc kontaktu ze wsią, a z drugiej strony dając się poznać ludziom. Przywiodłoby to może do szybszego znalezienia dróg porozumienia między wsią i miastem

Długa to i daleka droga, ale od nas zależne jej przebycie. Jesteśmy wszak młodzi. Powinniśmy się zabrać do pracy przez wywieranie wpływu na znajomych i kolegów, ażeby idąc do miasta nie zatracali swoistej treści, ale na każdym kroku mieli na oku wszystkie wartości wsi, jakie reprezentują. By zerwać z tem, co się dotąd działo, że chłop, który opuścił wieś zupełnie o niej zapominał.

Rozwinąć też musimy akcję wobec władz, by zakładały szkoły rzemieślnicze z odpowiedniemi dla wsi działami, do których przyjmowani byliby synowie wsi. Na taką rzecz pieniądze znaleźć sie muszą. Asygnuje je rząd, samorządy i jednostki, rozumiejące znaczenie sprawy.

Szkoła taka oddać może nieocenione usługi społeczeństwu.

Spełniając tę pracę sprostalibyśmy jednej z najpilniejszych potrzeb naszego życia, przyczynilibyśmy się do utrzymania i ugruntowania zdrowego ducha wsi w życiu państwowem. Wyzwolilibyśmy emigrantów wiejskich z pod demoralizującego oddziaływania miasta.

---

by mi zaspokojenie i szczęście. Cierpię też po tej stracie,...

W nagrodę za przeszłość, za szarpanie się ostatkiem sił, by społem kroczyć naprzód; po popełnionych błędach—chcieliście się mnie pozbyć tu w Kole, nie pozwalając mi nawet wytłumaczyć się.

Nie mam o to do Was żalu.

Ale jeżeli zasłużyłem na to, jeżeli już ma panować sprawiedliwość—Ty masz wobec mnie może większe koleżeńskie winy.

Przebaczyłem Ci je, bo zdobyłem się na to, by wytłumaczyć wszystko lekkomyślnością.

Dlaczego Ty mi nie chcesz przebaczyć?

Wiem że życie idzie naprzód. Sentymentów w niem niema. Dla wyższego celu trzeba poświęcić wiele.

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy".

I ja chcę się teraz poświęcić. Zasiałem burzę—muszę zebrać jej owoce. Niema dla mnie miejsca w Waszych sercach.

Za mną kroczy jakby cień niepowodzenia. Prześladuje ono wszystko, co mi bliskie i z czem obcuję. Jeżeli tak, to czy nie lepiej, jeżeli od Was odejdę?

Czyż nie lepiej?

Gdybyście mi otworzyli swe serca — cud byście uczynili. Prosić Was o to nie mogłem. Powinieneś zrozumieć dlaczego.

A być między Wami tak obcy, tak strasznie obcy, obcy... darujcie, ale nie mogę!...

— — — — — — —

Odchodząc zaklinam—w pracy dla dobra Koła nie zrażaj się niczem.

Mam przeświadczenie, iż mimo wszystkich wad—treść mojej duszy czysta jak łza.

Życzę Wam świetnego rozwoju dla dobra Waszego, dla dobra Wsi i całej Polski.

Nie odchodzę od Was z nienawiścią, nie. Przeciwnie, tem więcej Was kocham...

Pozostaje tylko żal, że już więcej na nic Wam przydać się nie mogę.

List zachowaj u siebie. Nie ogłaszaj wystąpienia na zebraniu. Żyj, bądź zdrów fizycznie i duchowo, a nadewszystko pracuj dla idei, by

Odwrotnie dalibyśmy miastu element rzemieślniczy, bardzo wartościowy.

W artykule swoim wyraziłem pokrótce pogląd swój na sprawę rzemiosła na wsi, nie wyliczając nawet gałęzi które mogłyby znaleźć specjalne zastosowanie na wsi. Liczę jednak na to, że ci, którzy po mnie głos zabiorą—wyjaśnią tę rzecz.

Adam Kaczbos.

W ŚLAD.

ODWAGA CYWILNA.

Koledzy M. i K. z Koła we Wzgórzu w Lubelskiem popełnili czyn, który nie licował z honorem członka naszego Związku. Prezes Koła, kol. Wójcik, stojąc na straży moralności Koła zgłosił wniosek o skreślenie tych kolegów z listy członków. Śmiałym swym wnioskiem chciał położyć kres tego rodzaju wykroczeniom na przyszłość.

Zainteresowani koledzy uczuli się tym wnioskiem mocno dotknięci, gdyż zdaniem ich publiczne omawianie ich czynów szkodzi ich opinji. Jakto, jak on śmie wobec ludzi tak otwarcie o nas mówić. Chyba ma ochotę, abyśmy mu policzyli żebra. Odtąd będą nas wytykać palcami!

Wielu kolegów, którzy mieli różne sprawki na sumieniu przyłączyło się do zdania rzekomo pokrzywdzonych.

Wystąpienie kol. Wójcika powinno posłużyć za przykład i wzór, jak mamy w takich wypadkach postępować, chcąc usunąć wszelkiego rodzaju męty ze swoich szeregów. Lepiej mniej członków, ale takich, którzy nam nie przyniosą wstydu, niż gromadę łobuzów.

Dbając o wysoki poziom moralny gromady Związkowej — nie powinniśmy się obawiać niczego i przystępować odważnie do piętnowania czynów niemoralnych. Nie obawiajmy się podłości nazwać podłością, nikczemności—nikczemnością. Winniśmy uzbroić w Związku opinję publiczną do walki ze złem, które się do niego ciśnie.

Wystąpienie kol. Wójcika świadczy o tem, że młodzież zorganizowana potrafi piętnować złe czyny, piętnować publicznie. A to świadczy zkolei o mocnem podłożu moralnem naszych członków.

Im więcej jednak będziemy mieli takich ludzi w swoich szeregach, tem bardziej możemy być pewni, że sztandar nasz będzie powiewał pewnie, nieskalany!

Stanek.

---

stała się rzeczywistością, by objęła Polskę, jak długa i szeroka".

Wit. Grodzki.

— — — — — —

Na zebraniu prezes ogłosił o wystąpieniu z Koła kol. Wita Grodzkiego. Wiadomość tę zebrani przyjęli bez echa.

Na dworze huczał wicher jesienny. Miotał się, szalał, siekł w okna sali zebrań tumanami śniegu.

W tej chwili w jednej z niskich, wiejskich chat klęczeli starzy rodzice nad zwłokami syna.

Umarł na udar mózgu.

Lecz twarz jego nie zeszpeciła się bólem konania. Przeciwnie, wypogodził ją i uspokoił wyraz zadowolenia wewnętrznego, oznaka ostatecznego pogodzenia się ze sobą.

Ani prezesowi, ani żadnemu z zebranych nie przeszło przez myśl, że to Witek Grodzki umarł w tej chwili.

Prezes wygłaszał swój referat poważnie, z mocą, uroczyście. Zebrani słuchali go w skupieniu. Znać było, że słowa przenikają głęboko do ich serc i dusz.

Tylko wicher świszczał i wył żałośnie, jkby litując się nad biedną dolą Witka.

— — — — — —

Zeszła zima. Maj był na dworze. Mogiłkę Witka krzyż znaczył duży, dębowy. Trawa już na niej porosła.

A przez pola, piękną zielenią zbóż porosłe, przez zielenią i kwieciem umajone gaje, przez kwietne łąki szła potężna fala młodego, zdrowego życia.

Koło Młodzieży pięknie harmonizowało z potęgą zdrowia, odrodzenia i nowego życia Matki — Natury, niosąc zdrowie, odrodzenie, nowe życie Wsi Polskiej.

A przez wieś — całej Polsce.

Bo zaprawdę błogosławione jest nowe życie na zgliszczach i grobach.

Janek.

Oświata i kultura.

SAMOKSZTAŁCENIE.

(c. d.)

Jeśli chodzi o zebrania dyskusyjne—punkt ciężkości tych zebrań powinien tkwić nie w referacie, ale w dyskusji. W zebraniach tego typu chodzi o poruszenie, zainteresowanie wszystkich członków Koła danym tematem, żeby każdy z zebranych brał czynny udział w dyskusji.

Umiejętne kierowanie dyskusją zależy przedewszystkiem od przewodniczącego. Musi on uważać, żeby dyskusja nie zeszła na niewłaściwe tory, żeby wszyscy członkowie równomiernie zabierali głos. O ile widzi np. że dyskusja idzie opornie—powinien dany temat rozbić na pomniejsze zagadnienia i te zagadnienia kolejno poddawać dyskusji. Wiadomo bowiem, że łatwiej zorjentować się w części tematu, niż w całości.

Zebranie takie powinno być prowadzone bardziej swobodnie, żeby każdy mógł bez onieśmielenia brać w nim czynny udział — Uważać jedynie należy żeby zebranie miało charakter poważny, żeby wszyscy razem nie przemawiali, bo wtedy powstaje wrzawa i nikt nie wie, o co chodzi.

Typowem zebraniem dyskusyjnem będzie zebranie bez referatu. Przewodniczący wtedy zagaja dyskusję na pewien temat aktualny, przystępny i interesujący wszystkich - a następnie rozwija się dyskusja. Zebranie takie powinno być prowadzone w formie swobodnej pogawędki — można osiągnąć bardzo ciekawe wyniki. Żeby ten materjał nie był zmarnowany— należy dyskusję streścić i wyciągnąć pewne wnioski ogólne.

Weźmy np. zagadnienie, które według mnie winno być poruszane na zebraniach „Jakiego człowieka winien wychować C. Z. M. W.". Prezes Koła, czy też ktoś przez niego wydelegowany, zagaja dyskusję. Mówi, dlaczego ten temat został wysunięty, zaznacza jakie momenty powinny być w dyskusji wysunięte. Robi pewien plan dyskusji, przez co ułatwia człowiekowi orjentowanie się w całości zagadnienia.

Bardzo by było dobrze, żeby pewne wnioski z dyskusji były przez Koła przesyłane do Instytutu Młodej Wsi, gdyż byłby to dla niego materjał wartościowy i bardzo ciekawy. Istniałaby w ten sposób większa łączność po między terenem i Centralą.

Zebrania dyskusyjne z referatami powinny być b. żywe i pociągające wszystkich członków. Temat powinien wywoływać wiele sprzeciwów. Wtedy dyskusja jest żywa i interesująca.

Byłoby dobrze, żeby taki temat przygotowało dwóch członków i każdy zagadnienie ujął z innego punktu widzenia—jeden zreferuje „za", drugi „przeciw". Dzięki temu dyskusja staje się bardziej ożywioną i pociąga wszystkich do zabierania w niej głosu.

Zebrania sprawozdawcze. Członkowie Koła zbierają się, żeby omawiać bądź przeczytane książki, pisma czy też wspólnie odbytą wycieczkę. Wszyscy dzielą się nawzajem swemi spostrzeżeniami, uwagami i znowu wyciągają pewne wnioski, które mają znaczenie jakby drogowskazów.

Na tego rodzaju zebraniach omawiać można wycieczki o charakterze kulturalnym, krajoznawczym, czy innym. Wielkie znaczenie będzie to miało przedewszystkiem dla tych osób, które w tych imprezach nie brały udziału.

Jeśli chodzi o wspólne czytanie pism, książek — na pierwszy plan wysunęłabym „Siew". I tu za mało „Siew" przeczytać i ewentualnie stwierdzić, że artykuł jest więcej, czy mniej dobry.

Obowiązkiem każdego z nas jest wyciągnięcie z każdego chociażby najmniejszego urywku, jak najwięcej korzyści. To też po takiem wspólnem czytaniu „Siewu" powinna na każdy poruszony temat rozwijać się dyskusja żywa i wyczerpująca.

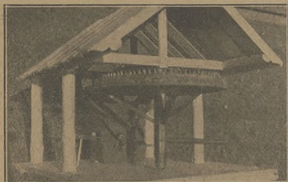
Wszelkie uwagi, wskazówki, podawane w naszym organie związkowym, powinny być przez Koło roztrząsane i następnie w tej czy innej formie, zależnie od potrzeb i warunków zewnętrznych—praktycznie stosowane. I znowu Koło o ile doszło np. do jakich ciekawych wniosków — co do „Siewu" winno te swoje spostrzeżenia przesłać do Redakcji, która w ten czy inny sposób ten materjał będzie mogła zużytkować.

C. d. n. *H. Brzoskówna.*

O sprawie nie wszędzie starej.

Nadszedł czas, kiedy po całym szeregu znojnych prac letnich możemy wypocząć. W dzień już nie będziemy się przemęczali, bo pilnych prac nie mamy. Wieczorem?

Takie pytanie przeszło mi przez myśl. Wszak nie zawsze będziemy mieli na wsi pod dostatkiem gazet i książek. Zresztą i samo tylko czytanie męczy. Chętnie obarczyłby człowiek umysł czemś innem.



Kiedy się zastanawiałem nad wynalezieniem jakiegoś nowego, pożytecznego i miłego zajęcia na wieczory zimowe—przypomniał mi się stary w Wileńszczyźnie zwyczaj urządzania pokazów robót ręcznych. Doroczna wielka ich wystawa urządzana bywa w okresie Walnego Zjazdu Młodzieży Wiejskiej, inne mniejsze w czasie zjazdów powiatowych lub zrzeszeń Kół Młodzieży.

Na wystawach tych oglądać można kilimy, chodniki, krawieczyznę, miski, garnki, łyżki, cebrzyki, modele domów, całych zagród wiejskich, sprzętu gospodarskiego, narzędzi rolniczych i wiele innych ciekawych rzeczy.

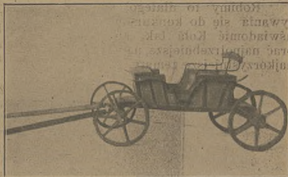
Organizacja wystawy jest następująca. Koło zbiera eksponaty od członków i przywozi je, lub przysyła, powiedzmy, do Związku Młodzieży Wiejskiej przynajmniej na 4 dni przed Zjazdem. Związek ustawia eksponaty i dekoruje odpowiednio salę, by w dniu Zjazdu mogła być wystawa otwarta.

Nie należy tylko nigdy urządzać wystawy w tej sali, w której odbywają się obrady.

W czasie trwania wystawy specjalna komisja ocenia eksponaty i wyróżnia niektóre z nich do nagród. Tegoż dnia następuje odczytanie nazwisk nagrodzonych i wręczenie dyplomów. Nagrody zaś wręczane są na następnym Zjeździe.

Komuś wydawałoby się może, że nie można tego traktować jako rzecz poważną. Tym odpowiem, że praca, chociażby najmniejsza, odciąga człowieka od próżniactwa. Przygotowanie rzeczy na wystawę wyrabia poczucie piękna, i uczy dokładności w wykonywaniu pracy. Nie są to przecież rzeczy błahe.

Można w dodatku otrzymać nagrodę i coś korzystnie sprzedać. Sporo już rzeczy z tych wystaw zostało sprzedanych osobom prywatnym, bądź Muzeum Etnograficznemu przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.



U nas jest to rzecz stara. Wzrasta jednak i rozwija się z roku na rok. Nie słyszałem przecież, żeby inne Wojewódzkie i Okręgowe Związki nią się zajmowały. Dobrze byłoby, aby mój artykulik stał się zachętą dla nich i by po próbach napisali coś o wynikach w „Siewie".



Koleżanki i Koledzy, wzywam was,— weźcie się do tej pracy i przywieźcie na najbliższy Zjazd to, co macie już zrobionego i co zrobicie.

A. Pilecki.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Rozwijając w dalszym ciągu artykuł o konkursach na rok 1930 z zeszłego numeru „Siewu“ zamieścimy szereg artykułów o poszczególnych działach konkursowych, uzasadniając potrzebę specjalnego zajęcia się niemi, omawiając ich znaczenie, wskazując na to, jakich nam potrzeba czynników dla najlepszego rozwoju zapoczątkowanej i przedstawiając korzyści z dokonanej pracy płynące.

Robimy to dlatego, aby w chwili zapisywania się do konkursów przyszłorocznych uświadomić Koła tak, aby mogły sobie wybrać najpotrzebniejsze, najwłaściwsze i dla nich najkorzystniejsze tematy.

produkcja mleka często nie byłaby w stanie zapłacić za sam koszt skarmionych lichych pasz, nie mówiąc już o pracy, którą im poświęcamy i zachodach.

Przy takim stanie hodowli trudno wogóle używać tego terminu, jak również trudno mówić o rasie naszego bydła—jest źle!

A kto temu winien?

Winni są sami gospodarze, którzy niewłaściwie te rzeczy ujmują 1) nie zwracając uwagi na ujednostajnienie rasy bydła pokrywają swe krowy buhajami różnych ras i wskutek tego otrzymują taką pstrokaciznę, 2) nie starając się o wybór lepszego, a usuwanie od



Cielęta.

Zapomnijmy na chwilę wogóle o konkursach, a rozejrzyjmy się po okolicy swojej i zastanówmy się nad tem, jak wygląda nasze bydło. Z wyjątkiem nielicznych miejscowości, gdzie się tą sprawą bardzo ważną zajęto, na pastwiskach widzieliśmy zbieraninę różnych krów, z których żadnej nie możnaby było zaliczyć do jakiejkolwiek rasy, małych, zaniedbanych, niewłaściwie zbudowanych. Krowy te zasadniczo trzymane są głównie z konieczności, bo jakżeby to było można gospodarować bez nawozu, który produkują, podczas gdy hodowli gorszego materjału, przez co często bardzo ładne cielęta, skoro komuś są zbyteczne idą ze wsi na mięso, podczas gdy ktoś inny, nie potrafi się zdobyć na kupno tych ładnych cielął od sąsiada, lecz bierze do chowu po własnej marnej krowie, jeszcze marniejsze cielę, 3) cielęta swe niewłaściwie, bez żadnej specjalnej opieki wychowują, co zaprzepaścić potrafi najcenniejsze ich zalety, które mogły posiadać już z urodzenia, gdyby zaś przeprowadzali racjonalny wychów, mogliby w ten sposób wpłynąć nawet na usunięcie pewnych ich wad.

4) Nie dbają o swe zrujnowane krowiny,

które przy racjonalnej opiece i należytem żywieniu mogłyby być fabrykami mleka.

Do konkursu wychowu otrzymacie cielęta tej rasy, która w przyszłości przeznaczona jest jako jedyna, na teren waszego powiatu. W każdym bądź razie będą to cielęta nienajgorsze. Z cieląt tych, pod opieką fachowców, we właściwy sposób wychowacie sobie dobre mleczne krowy, zaczniecie więc racjonalną hodowlę bydła w swojej wsi.

I najważniejszą bodaj korzyścią będzie nie to, że staniecie się posiadaczami cennego bydła, ale to że zdobędziecie sami umiejętność wychowu młodzieży, pokazując innym, co z was przykład wezmą, że można mieć dobre bydło, ale trzeba wiedzieć, jak się je wychowuje i umieć je wychować.

Z chwilą, gdy w wychowanie przyszłej swej krowy włożycie tyle pracy, dając jej należytą pielęgnację i warunki, oraz kapitał w w postaci skarmionych pasz, nie potraficie już nie dbać o dorosłą krowę, dacie jej to czego ona wymaga, bo ta wielka pani sowicie zapłaci za wszystko, co dla niej dobrze zrobicie, tak samo jak i mścić się potrafi, przysparzając strat, gdy się o nią nie dba.

Gdy z czasem w ten sposób postawimy hodowlę bydła nie zbraknie nam mleka, masła, ani sera, mimo że niewiele z tego, co będziemy mieli, spożywać będziemy, z reszty którą sprzedamy w postaci masła, opędzimy wiele domowych wydatków. Mlekiem chudem tuczyć będziemy większe ilości świń, zwiększymy uprawę okopowych, zmniejszymy zaś ilość surowców, które do tej pory wychodziły z gospodarstwa za bezcen, nieprzerobione na mleko, masło i mięso.

Racjonalne pomieszczenie dla cieląt da się zrobić. **Pielęgnacja** — da ją każdy, kto naprawdę ma duszę hodowcy i ambicję szczycenia się wyhodowanym przez się inwentarzem. Żywienie. Tutaj się trzeba namyśleć, nie może się brać do konkursu ten, kogo bieda może tak przycisnąć, że nie będzie w stanie dać tego, co powinien, zresztą o ile ma się dobre pastwisko na lato, zdrowe siano na zimę i owies, to nawet z ewentualnym brakiem innych pasz można z biedą dać radę. Rzecz to bardzo ważna, więc z góry zdecydować się trzeba, że cofnąć się w połowie drogi nie wolno. Zamiłowani hodowcy bydła, korzystajcie ze sposobności i jeśli będziecie mogli dostać cielęta—do roboty! *K. J.*

Prosięta.

Opas świń normalnie przedstawia się u nas w ten sposób, że przeprowadza się tucz słoninowy sztuk wyrośniętych w tem zrozumieniu, że tak utuczoną świnię łatwiej sprzedać. Podczas gdy znowu zagranicą Duńczycy, a nawet wielcy amatorzy słoniny — Niemcy nie tuczą już sztuk wyrośniętych, lecz sztuki ledwie odchowane 6 — 8 tygodniowe przez okres 6 miesięczny na bekony, to jest boczki, przerośnięte tłuszczem, które dają smaczne mięso do jedzenia, a nie tak jak słonina okrasę. Jest to t. zw. tucz bekonowy, którego konkurs przeprowadzamy.

Rozpatrzmy teraz co lepiej się opłaca.

Jeżeli weźmiemy tucz słoninowy, mimo, że sztuki rosnącej nie otaczamy specjalną opieką, jednak przez okres kilkunastu miesięcy żywienie, chociaż przez nikogo nieobliczane, sporo kosztuje.



Z niedawnych prac konkursowych.

Dopiero takiego wyrośniętego chudźca, który najbardziej niewłaściwie został wychowany i przedstawia bardzo zły materjał — zaczyna się tuczyć.

Mięsa przyrośnie mu niewiele, natomiast przyrasta słonina, ale bardzo powoli i przez to koszt 1 kg. jej przyrostu jest 2 razy większy, aniżeli 1 kg. mięsa.

Na 1 kg. słoniny musimy zużyć 2 razy więcej karmy, aniżeli na 1 kg. mięsa. Kupcy zaś nie płacą przecież za kilogram słoniny dwa razy drożej.

To jest właśnie strata, jaką ponosimy przy tuczu słoninowym, a jeżeli do tego doliczymy koszt wychowu chudźca zrozumiemy, dlaczego to więcej od nas wyrachowani Niemcy wolą sprowadzać słoninę z zagranicy, sami

zaś dla siebie i nawet na wywóz do Anglji, która nie uznaje wogóle słoniny — produkują boczki.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ten właśnie tucz bekonowy, jest on o wiele korzystniejszy, Nie tracimy czasu i karmy na wychów chudźca. Przy tuczu tym na rękę idzie nam naturalny przyrost prosięcia, który przy stosunkowo małem zużyciu pasz, szybko rośnie i przez to koszt przyrostu 1 kg. jest niższy.



Z niedawnych prac konkursowych.

Po sześciu miesiącach otrzymujemy sztukę o wadze 90 — 120 kilogramów, wartości 225—300 zł., której żywienie przy racjonalnem jego prowadzeniu mogło kosztować od 60 do 90 zł., zysk więc za pracę i pielęgnację—wynosi 135 — 200 złotych, zależnie od lepszego, lub gorszego doboru i normowania pasz, starań i skłonności prosięcia do tuczu. Choćby to więc było nawet tylko 100 zł., wiemy napewno, że tyle naprawdę skorzystaliśmy, bo wykażą nam to prowadzone przy konkursie notatki.

Ktoś ze starszych mógłby nam powiedzieć, że to sztuka mała i że on za swoją weźmie więcej, Niech się więc tem cieszy, nie liczy bowiem, ile go naprawdę tucz słoninowy kosztował, a gdyby policzył przekonałby się najprawdopodobniej, że bardzo mało zyskał albo nawet stracił.

Cieszy się dużą sumą, którą otrzymał ze stratą przez tak długi okres chowu, przez który tym samym kosztem mógłby utuczyć 2 sztuki, za które miałby conajmniej 200 zł. prawdziwego zysku.

Dlatego to właśnie prowadzi się konkurs tuczu bekonowego, aby nauczyć się i innych przekonać, że czas już skończyć z dotychczasowym sposobem tuczenia i przejść na tucz bekonowy.

Konkurs tym, którzy do niego przystąpią, da umiejętność i szybkie zyski materjalne, ale tylko wtedy, kiedy żywić będą w myśl wskazówek, zawartych w broszurce konkursowej, nie dążąc do osiągnięcia specjalnie wysokiej wagi przez zwiększenie dawek pokarmowych ponad wskazane granice, mimo że osiągną wtedy nieco większą wagę. Przez zwiększenie kosztów żywienia obniżą swoje zyski.

Kaz. Jędrzejewski.

Nasze prosiaki.

Chociaż braliśmy udział w całym szeregu konkursów, największem zainteresowaniem wśród nas cieszył się konkurs wychowu prosiąt. Stąd też po otrzymaniu od kol. Jędrzejewskiego wiadomości, że prosięta zostały zakupione, nie czekając na koleżanki i kolegów, których nie było w domu, wyruszyliśmy do Puław, by je stamtąd zabrać. Kiedy Kol. Jędrzejewski otworzył chlewik zobaczyliśmy dziwo—4 czarne „smoluchy", jeden pstry. Ręce nam opadły i zaczęliśmy się poważnie zastanawiać, czy nie lepiej wycofać się z tego „interesu". Bowiem wygląd prosiaków nie był zachęcający. Nie dlatego, że były czarne, ale wyglądały dziko, bo miały szczecinę o odcieniu jakimś burym. Odezwał się ojciec koleż. Marysi—„Ja takiego „rasowego" prosiaka na jarmarku nie wziąłbym darmo". Koleżanka Andzia i kolega Stefan postanowili nie brać prosiąt wcale.

Trudno opisać zmartwienie kol. Jędrzejewskiego. Postanowiłam mu jednak przyjść z pomocą. Zaproponowałam, że wezmę prosięta do siebie, przechowam jakiś czas, a potem może konkursowicze namyślą się albo sprzedamy je na jarmarku i kupimy inne. Jak powiedziałam—tak zrobiłam. Po przewiezieniu do domu zważyłam je — największe ważyło 10 kg. najmniejsze — 8 kg, Najwięcej miałam zmartwienia z myciem, bo trzeba dwoje trzymać a trzecie myć. Apetyt miały niezły.

Po czterech dniach zważyłam nasze „smoluchy". Przybyło i po 2 kg. A, to już się znaleźli i amatorzy na prosięta!

Swojego wychowanka zaczęłam karmić według normy, wypuszczałam go na dwór. Najwięcej jednak kłopotu miałam z myciem. Musiałam za każdym razem prosić brata o pomoc, bowiem sama nie mogłam dać rady.

Po paru dniach spotkałam ojca koleż. Marysi i pytam, jak tam „konkursowicz", odpowiedział, że rośnie dobrze i instruktorzy dobrze się znają na świniach, jeżeli takie dobre wybrali.

Ale też zmieniły się, że poznać ich nie można było. Bura szczecina gdzieś znikła, myć się pozwalały, a na wagę same szły, oswoiły się tak, że chodziły za człowiekiem.

Kiedy je przywieźliśmy na wystawę prezentowały się zupełnie dobrze.

* * *

Stąd nauka—nie ubiegajmy się o prosięta duże i ładne, bo z małego prędzej się czegoś dobrego dochowamy. Widziałam przecież, jak jeden, z gospodarzy płacił za prosiaka 100 zł., a my tylko 45 zł., a przecież nasze są większe od tamtego.

Jeszcze jedno. Odwiedzajcie koleżanki i koledzy sąsiednie Koła, oglądajcie wyniki ich pracy, gdyż w ten sposób wykorzystać możecie doświadczenie innych, pogłębiacie zasób sw. jej wiedzy, osiąganej w konkursach. Nie powtórzą się wtedy przykre dla nas wypadki rumienienia w czasie egzaminów wystawowych, jak to było jeszcze i w tym roku.

Zabierzmy się do pracy, bowiem tylko z pracy rosną wartości. Nie zważajmy na brak zrozumienia wśród starszych. Bierność ich nie kto inny, jeno my, musimy zwalczyć.

Idźmy naprzód, sięgajmy po nowe życie!

Wronów. *Weronka Matraszkówka.*



Walczymy o lepsze jutro
(z Koła M. w Kiwiszkach, pow. wileński).

Wieś nasza jeszcze w 1926 roku przedstawiała obraz, godny „wspaniałej" pracy kulturalnej Moskala, który karmił batem, ciemnotą i wódką. Wreszcie w jeden z ciemnych niedzielnych wieczorów jesiennych zgromadzona młodzież poczęła mówić o Kołach.

Zmianę tę sprowadził przybyciem swojem nauczyciel kol. Matarewicz, który też powołał do życia nasze Koło. Do pracy w niem przyłączyła się nieliczna gromadka. Musiała się początkowo borykać z ogromnemi trudnościami, stwarzanemi przez starszych, miejscowego proboszcza oraz rozbijaczy wsiowych. Mimo wszystko nie ustawaliśmy w pracy, brnęliśmy poprzez przeszkody do plonów, które już dzisiaj zaczynamy zbierać.

A jednak strach pomyśleć, co byłoby z Kołem, gdyby nie wytrwała, mrówcza praca kol. Matarewicza, który duszę swą zlał z istnością Koła i nie bacząc na wszelkie trudy—oświecał, nauczał, pobudzał do pracy. Nie zważał, że dzieliło go od nas 4 klm. drogi. Przychodził w mroźne zimowe, błotniste jesienne wieczory do Koła z nieodłącznym „Siewem"—czytał go z nami, opowiadał, stawił przed oczy czyny bohaterów Polski, i wzór życia przyszłego, doskonalszego. Niech mi przeto wolno będzie na łamach „Siewu" złożyć podziękowanie braterskich serc kol. Matarewiczowi, jako temu, który najgłębiej zrozumiał potrzeby wsi i wyrwał ją z odmętu brudów życia i wskazał świetlane szlaki.

Dziś niema u nas wieczorynek z bijatykami, gwizdami, dzikiemi wrzaskami. Syn pomaga ojcu w pracy. Koleżanki uzyskały należne sobie prawa. Starsi chętnie udzielają izb na zebrania, ks. proboszcz błogosławi w pracy, płoty stoją niepołamane, szyby niepobite.

Najpilniej pracowała w Kole sekcja teatralna, zasilając wydatnie skarb Koła. Organizowała przedstawienia w naszej i sąsiednich wsiach.

Posiadamy własną bibljotekę ze 108 książek, stoły, stołki, scenę, komplety prenumerowanych pism z „Siewem" — który mocno pokochaliśmy, obrazki, fotografje. Mamy też w zanadrzu mnóstwo projektów — tylko brak gotówki, ale tem się nie martwimy.

Sekcja oświatowa prowadziła kurs dla analfabetów. Z radością też stwierdzamy, że nie mamy w Kole analfabetów. Ponadto prowadziła ona kurs ogólnokształcący.

Sekcja sportowa pochwalić się może licznemi nagrodami, świadczącemi o pewnem wyrobieniu sportowem członków, co zawdzięczać należy pracy. Na przyszły rok obiecujemy sobie stoczyć walkę z zawodnikami z Białostockiego, i powiadamy im—miejcie się na baczności!

Najpóźniej powstała sekcja rolna, a przecież 14 konkursowiczów stanęło do pracy. W uprawie kapusty zdobyliśmy drugie miejsce w powiecie. Mamy zamiar przeprowadzić kurs rachunkowości. Do przyszłych konkursów wystawiliśmy już 4 zespoły.

Konkursy nasze nie przeszły bez wrażenia. Jak niechętnie patrzyli starsi na sadzenie, tak potem cisnęli się, by obejrzeć plony. — „Ot kapusta, ja takiej jeszcze i nie widział. Nu będzież i ja teraz tak sadzić jak oni!" padało z ich ust. Śmiało można powiedzieć, że konkursami podbiliśmy zupełnie serca starszych

Koło nasze nosi nazwę Wł. Syrokomli, dlatego też w dzień zaduszny postanowiliśmy uczcić pamięć poety, który jest pochowany na cmentarzu Rossy w Wilnie. Uwiliśmy piękny wieniec i w strojach ludowych, z kosami udaliśmy się na miejsce spoczynku pieśniarza Wileńszczyzny. Po przemówieniu prezesa Koła złożyliśmy wieniec i zaciągnęliśmy wartę przy grobie poety. Wywołało to zachwyt zebranych na cmentarzu ludzi. — „To młodzież wiejska czci pamięć swego poety"—mówiono. I wydało się młodzieży, że to nie ciepło płonących świec unosi się od grobu, jeno gorące uczu-

cie poezji mistrza. Oddaliśmy też ten hołd z prawdziwem wzruszeniem.

Tyle opuściłem wydarzeń z naszego życia o świętach wiosny, świętach pracy, rocznicach Koła, uroczystościach narodowych—ale o tem może w innym liście. Głowy nam pękają od projektów, jakie pragniemy urzeczywistnić w okresie zimowym. Chcemy pracować dla dobra wsi, chcemy walczyć o lepsze jutro!

Stef. Ka.

A piszcie, piszcie, kol. Stefku, bo to jak widać, z Waszego listu dużo inne Koła mogą wyciągnąć wskazań w swej pracy. (*Red.*).

O naszym Proboszczu. (Z Koła M. W. w Garbatce pow. kozienicki).

Na początku listopada zostało zorganizowane Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew". Najzapaleńszym przeciwnikiem tego Koła jest tutejszy proboszcz. Otóż kiedy Koło Młodzieży Wiejskiej urządza zebranie dn. 24.XI tutejszy proboszcz wchodzi na salę o półtorej godziny wcześniej, rozpoczynając zebranie Koła Młodzieży Chrześcijańskiej. Zarząd Koła M. W. „Siew", nie wiedząc o rozpoczętem przez księdza zebraniu, wchodzi na salę. Wtem proboszcz krzyczy: „proszę wyjść, proszę wyjść". Ci naturalnie pragną się wytłumaczyć, lecz ksiądz nie daje dojść do słowa, krzycząc z pianą na ustach „milczeć, nie macie głosu", przyczem wykonywał różne manipulację kończynami górnemi i dolnemi.

Przewodniczący, widząc księdza wrzeszczącego, jakby go ze skóry obdzierano nie dawał nikomu głosu. Powstał wrzask nieopisany; krzyczano: „precz z prezydjum, precz z przewodniczącym, który nie pozwala nikomu mówić" wywiązała się istna wieża Babel. Nareszcie udało się miejscowej policji rozwiązać zebranie; przyczem wychodzący pod adresem Koła M. W. „Siew" operowali najordynarniejszemi wyrazami. Jedna z pań, przypisująca sobie miano inteligentki, dostała histerycznego ataku, podczas którego z siebie wyrzucała całą ławę brudnych rynsztokowych wyrazów.

Przez cały następny tydzień opowiadano najróżnorodniejsze bajki, nazywano Koło M. W. „Siew" bolszewizmem, Zarząd bolszewikami itd. przyczem zaznaczano, że ksiądz na kazaniu w kościele ogłosi: co to jest Koło M.W. „Siew", kto stoi na czele Koła i kto są strzelcy? Ponieważ jestem tego zdania, że „słowo wyleci wróblem, a powraca wołem", poszedłem na kazanie. I co słyszę! uszom nie wierzę... proboszcz uświadamia kochanych parafjan, że Koło M. W. „Siew" to bolszewicka robota, to bluźniercy napadający na księży i kościół. Przyczem zaczął obmawiać poszczególnych członków Zarządu Koła M. W.—przytoczę słowa księdza: „Kochani parafjanie, nie będę wam mówił nazwiska, bo wiecie dobrze, kto jest ten pan, który pod swój płaszcz opiekuńczy zabrał do swego mieszkania bluźnierców i warcholstwo, otóż do takiego pana kochani parafjanie nie powinniście mieć zaufania".

Zaraz wyjaśnię, kto są ci bluźniercy i warcholstwo. Zaczne od tego pana. Otóż jest nim miejscowy aptekarz, który pracuje dla ludu wiejskiego z zaparciem się siebie, gorący patrjota. Nazwisko jego bez żadnej plamy. „Ten pan", słysząc, że Koło M. W. „Siew" ma na celu jedynie: „wychowanie świaitych obywateli, pożytecznych narodowi i społeczeństwu, których cechować będzie hart ducha i zdrowie ciała" że zadanie swoje Związek M. W. spełnia: „przez szerzenie oświaty rolniczej, zamiłowanie do pracy na ojczystym zagonie i przygotowanie szeregów ludzi silnych moralnie i fizycznie; zdolnych do obrony kraju rodzinnego; pielęgnujących tradycję i kulturę ludową, idących równocześnie w pierwszych szeregach pracowników społecznych". Słysząc takie zasady, nic dziwnego, że stanął po stronie Koła M. W. „Siew".

Następnie ci bluźniercy to byli: kierowniczka szkoły 7-mio oddziałowej, osoba poświęcająca się wiedzy i szerzeniu oświaty, nauczyciel-emeryt, dużo dobrego zrobił w powiecie kozienickim, nauczycielka, która odczytami swojemi wprost porywa, prezes Strzelca—prawy, uczciwy, pobłażliwie patrzący na wady swych bliźnich, sekretarz Strzelca o bardzo miłych zaletach, spokojny i prawy obywatel Rzeczypospolitej. Komendant Strzelca, aczkolwiek młody, a już daje się nam poznać na polu kulturalno-oświatowem, kierownik jednej ze szkół powszechnych w Radomiu (mieszka w Garbatce), były organizator pow. o b. sympatycznych rysach charakteru, pełen inicjatywy, stanowczy, mówiący każdemu prawdę w oczy, walcząc przeciw bolszewikom, otrzymał krzyż walecznych—tacy to obywatele zacni patrjoci, zostali przez księdza nazwani bolszewikami, warchołami.

O duszpasterzu! twojem zadaniem jest spajać, a nie rozbijać, miłować a nie złorzeczyć. Wszak Chrystus powiedział „miłujcie nieprzyjacioły wasze". Ty sługo Boży, siejesz nienawiść, podburzasz lud przeciw prawym synom ojczyzny. Wyszydzasz najświętsze uczucia jeżeli nie są zgodne z twemi.

Prawego obywatela Rp. nazywasz z ambony moskalem, szpiclem, dlatego że jest sekretarzem „Strzelca". Prawosławny czy luteranin — nie uznaje tego samego Boga?, nie uwielbia idei Chrystusa?, Który tyle pięknych przykładów zostawił. „Wiara bez uczynków

jest martwa". Księże, przyoblekłeś się w faryzeuszowskie szaty. Zniesławiłeś i szkalujesz obywateli, mających takie same prawa w państwie jak i ty, duszpasterzu. Boć wszyscy jesteśmy synami Matki-Ojczyzny, którą ukochaliśmy nad życie, dla której w potrzebie ostatnią kroplę krwi oddamy. Poniewierasz strzelcami, namawiając matki, by nie oddawały dzieci swych do strzelca, bo tam są sami nieuczciwi „wyjmij więc obłudniku pierwej belkę z oka swego, a dopiero będziesz mógł dojrzeć źdźbło w oku brata swego" to są słowa Chrystusa. Kapłanie, zapominasz że jesteś tylko sługą bożym. Chrystus, Którego Imieniem się przykrywasz, tak nie postępował, co najwyraźniej świadczy ten bezmiar nienawiści, kłamstwa i przewrotności, jakiemi kierowałeś się w tych dniach. Człowiek bezstronny nawet przez mikroskop nie mógłby dojrzeć odrobiny szlachetności w twem sercu! *men.*

„Jędrzejki" w Kole Mł. w Trzeszczanach.

Na zebraniu Koła w dniu 19 listopada postanowiliśmy urządzić „Jędrzejki". Koleżanki wieść tę przyjęły radośnie, co zaś do kolegów to z mniejszym zapałem, gdyż większość pracuje w cukrowni.

W przeddzień „Jędrzejek", to jest w sobotę 3 listopada zaszedłem z kilkoma kolegami do koleż. Michalskiej, gdzie miał się obrzęd odbyć. Zastaliśmy niemal wszystkie koleżanki przy pracy.

Po skończeniu przygotowań koleżanki rozpoczęły wróżby z pigułkami. Pobiegły do pobliskiej studni po wodę i nabrawszy jej w usta zaczęły w izbie miesić z pszennej mąki z wodą nabraną w usta „pigułki". Następnie zaś upiekły je i porozkładały na stole, dla pożarcia. Niestety, nie znalazł się amator. No bo taki smakołyk to chyba tylko pies mógłby bez szkody dla zdrowia zjeść. Stąd wróżba „pigułek" skończyła się marnie.

Następnego dnia zebrała się wieczorem u koleż. Michalskiej cała nasza młodzież wioskowa. Koleżanki zabrały się do wróżby, zapominając o wczorajszem niepowodzeniu. Wśród śmiechu i rozgwaru nie zauważyliśmy nawet, jak przygotowano na stole obiad. Musiały dopiero koleżanki wszystkich zapraszać. Po krótkiem przemówieniu o obrzędzie zabraliśmy się do spożycia obiadu. Z początku kolegów raził brak wódki na stole—ale potem, dzięki świetnemu humorowi koleżanek zapomnieli o „pocieszycielce" i bawili się na dobre.

Po obiedzie rozpoczęły się znowu tańce i trwały tak długo, że koleżanka gosposia musiała znowu swych gości pożywić, by nie wymarli z głodu. Poczem znowu tańce i śpiewy i tak do rana.

Prezes *Jan Chwedczuk.*



DOBRY HUMOR.

Wiecie wszyscy z doświadczenia, że o wiele łatwiej jest maszerować, gdy się śpiewa, albo idzie pod takt orkiestry. Zapomina się wtedy o zmęczeniu, a nogi zdają się same podrywać i opadać.

Takim samym czynnikiem, który nieraz przy spotkaniach sportowych przydać się może, jest dobry humor. Naprzykład przed startem: deszcz pada, zimno, coś się wszystko opóźnia ogarnia wielkie zniechęcenie, że nie chcą się zdobyć na wysiłek nagle zwiotczałe mięśnie. W myśli macha się wtedy na cały świat ręką i stwierdza, że nie warto się trudzić, bo i tak będzie się bez miejsca. Nagle ktoś rzucił jakiś żart, ktoś wesoło się roześmiał. I oto, chociaż po dawnemu deszcz siępi, robi się tak jasno, jakby słońce wyjrzało z zasłon chmur, mięśnie odzyskują swą prężność i gotowość pracy do ostatniego tchu.

Radosny śmiech — przed nim nic się nie ostoi.

Jakże przyjemną jest rzeczą przy spotkaniach sportowych, gdy drużyny przygrywają z humorem, gdy wesoło wznosząc okrzyki na cześć zwycięscy, żartobliwie rozpatrują bicja narodowa tego najdumniejszego ze swych wartości narodu. A jednak zwyciężone natychmiast z serdecznym uśmiechem poczęły składać Polkom życzenia i wyrażać podziw dla ich techniki.

Robiły to szczerze i poprostu. A potem takie były wesołe, taka z nich biła radość życia, że zjednały sobie ogólną sympatję. A nie

byłoby tego, gdyby pokazywały publicznie swój zły humor, przygnębienie.

Szczery śmiech i humor przed i po zawodach nie dowodzi bynajmniej lekceważenia przyczyny swych niepowodzeń, gdy poważnie traktując popełnione błędy i postanawiając uniknąć ich w przyszłości, napełniają wszystkich wiarą, że przyszłość do nich należy. A wszyscy mają przytem uśmiechnięte twarze.

Na jesieni odbyło się w Warszawie na Wiśle spotkanie dwu osad wioślarskich (4-wiosłowych) polskiej i angielskiej. Angielki miały za sobą cały szereg zwycięstw na terenie międzynarodowym, były osadą reprezentacyjną Wielkiej Brytanji, której dumą i chlubą jest postawienie sportu wioślarskiego na najwyższym poziomie. To też były pewne zwycięstwa. Trzeba przyznać, że i tłumy publiczności, które zaległy wybrzeże Wisły podzielały ich wiarę. I oto wśród szalejącej powodzi okrzyków i oklasków polska osada zwycięża o dwie długości łodzi.

Oczywiście, że Angielkom było przykro. Weźcie pod uwagę, że w grę wchodziła i amprzeciwnika, czy też klęski, taki objaw byłby niezmiernie szkodliwy, ale świadczy o wyrobieniu i sportowem i o sile wewnętrznej, która wcześniej czy później zapewnia zwycięstwo. *Pogoń.*



Grupa uczestników Zlotu P. W. i W. F. z Chełmszczyzny.

Czytajcie, prenumerujcie, rozpowszechniajcie „Siew“.

Niedocenianie potrzeby prenumeraty własnego pisma przez każdego Związkowca, a nawet przez każdego młodego Syna Wsi — staje się tamą na drodze postępu Oświaty i Kultury, jest głazem, leżącym na drodze postępu Cywilizacji, Demokracji, gospodarczego podnoszenia Ludu, jest przeszkodą, która wzbrania Pięknu, Wzniosłości i Szlachetności przedostanie się do głębi serc i dusz. Dlatego też każdy Związkowiec, który chce tego, który pragnie by Polska była na wieki wieków Wolna, Potężna i Wielka byśmy, latorośl Ludu Rolnego, tego Zrębu i Podwaliny Państwa, ta „przyszłość Narodu" i przyszłości Polski — przez mądre, rozumne w przyszłości gazdowanie byli pokoleniem tych z pod Głogowa, Grunwaldu, z nad Cecory, z pod Wagram, Ostrołęki, Rokitny, Lwowa. Byśmy mogli wygnać precz ducha pańszczyźnianego, byśmy padnieśli nasze warsztaty rolnicze, by nikomu w Polsce nie zbrakło chleba, by zjednoczyć Młody Ruch Wsi Polskiej.

Winien czytać, prenumerować, rozpowszechniać „Siew". **St. Sadowski.**

prezes O. Z. M. W. w Łomży.
prezes Koła Mł. W. w Miastkowie.

Z ruchu wydawniczego.

Notatki bibljograficzne.

„Takiemi będą drogi wasze“ Ludwika Krzywickiego.

„Wiesz mi, Matko, nieszczęsne to kraje, których historję dzieci muszą robić“. Temi słowami kończy swe objętościowo szczupłe, a jakże głębokie treścią dziełko Ludwik Krzywicki.

Książka ta, poświęcona idei wychowania narodowego, każdym wyrazem twardym i prostym w formie, a przedziwnie pięknym rzeźbi głębokie ślady w pamięci czytelnika.

Zagadnienia które porusza — to przykazania wychowania obywatelskiego, granitowe w swej niewzruszonej mocy i prawdzie.

Pałaj żądzą wywyższenia się. Bądź pożerany przez wielką ambicję. Bądź dumnym. Miej imię, kładź piękno na czoło swoje. Nie zapominaj, że szlochy w Ogrójcu łamią ducha i nieprzyspażają hartu. Powinności swoje będziesz mierzył nie pobieranemi zasługami, ale tem, co obowiązany jesteś uczynić k'woli imienia swego. Nie będziesz pluł na cudze ognisko poto, ażeby twoje zaćmiło swoją mocą jego promieniei.

Wiedz, młode pachole, w twojem życiu nie było ani jednej chwili, której syn chłopski, co w parciankach u pługa chadza, lub dni swoje spędza w niezdrowych murach fabryki, nie miałby prawa rzec do siebie: Z pracy mojej i nędzy żyjesz, pracą tą i nędzą tuczysz ciało swoje i kształcisz ducha swego.

Wezwania te są granitowemi podstawami, na jakich wspierać się ma w kształtowaniu charakteru człowiek. Człowiek — który rządził się będzie nie kanonem prawa, ale głosem serca czułego, wsłuchanego w ból ludzkości, wyćwiczony w tępieniu i odporny na wszelkie zło.

Na zasadach tych wzrastać ma człowiek pełen dostojnego a rzadkiego dziś nadczłowieczeństwa. Mają się mnożyć szeregi Zawiszów, znających swą godność, godność swego słowa i czynu. Mają wyrastać męże, którzyby jak dęby stuletne byli wytrwali jednako na pomruki burzy i ciche, długie beznadziejne słoty.

Książka ta pisana jest nietylko dla młodzieży. Młodzież przyjmie ją z zapałem, znajdzie w niej zarzewie piękna i dobra, ale aby rzeźbiła w duszach trwały ślad znaną być winna ojcom i matkom, którzy w synach swoich pragną widzieć prawdziwie dzielnych synów swoich i narodu. *K. Grochowski.*



Dymisja Rządu.

W dniu 7 grudnia odbyło się krótkie posiedzenie Rady Ministrów, na którem Rząd postanowił podać się do dymisji. O decyzji tej powiadomił Pana Prezydenta Rzeczypospolitej premjer p. Świtalski.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dymisję Rządu oraz powierzył Rządowi pełnienie w dalszym ciągu funkcyj do chwili utworzenia nowego.

Prace nad wyłonieniem nowego Rządu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odbył konferencje z marszałkami Sejmu i Senatu oraz innemi osobistościami w celu znalezienia wyjścia z sytuacji, jaka się wytworzyła po wyrażeniu przez opozycję nieufności dla Rządu.

Konferencja w sprawie zmiany konstytucji.

W dniu 17 grudnia odbyła się na Zamku przy udziale Pana Prezydenta Rzeczypospolitej konferencja, poświęcona rozpatrzeniu sprawy zmiany konstytucji, w której wzięli udział pp. Switalski, minister Car, oraz przedstawiciele dziesięciu klubów poselskich. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zapytał przedstawicieli klubów poselskich o stosunek ich klubów do sprawy zmian konferencji. Naogół wszyscy przedstawiciele klubów opowiedzieli się za podjęciem pracy nad naprawą konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej i ustabilizowania rządu (zapewnienia pewnej trwałości). Pozatem pos. Smulikowski (d. Frakcja Rew. PPS. oświadczył, że klub jego będzie dążył do zapewnienia pracującym wpływu na produkowanie i kierowanie produkcją, zaś poseł Rosmaryn (klub żydowski) podkreślił konieczność zagwarantowania konstytucyjnego większych uprawnień mniejszościom.

Wybory do samorządu wiejskiego na Górnym Śląsku.

W dniu 8-ym grudnia odbyły się wybory do samorządów w gminach wiejskich na Górnym Śląsku. Wybory objęły 258 gmin. W 114-u gminach zgłoszono tylko jedną listę polską — wobec tego wybory tam się nie odbyły. Na ogólną liczbę 1089 mandatów uzyskały grupy polityczne, stojące na gruncie współpracy z Rządem 909 mandatów.

W powiecie katowickim niemcy stracili 9 mandatów, w świętochłowickim 7, w lubli-

nieckim 62, oraz w 16 gminach powiatu rybnickiego stracili 51 mandatów. Jak z tego wynika Niemcy ponieśli wielką klęskę przy wyborach.

Zjazd Legjonistów w Warszawie.

W dniach 7 i 8 grudnia odbył się kolejny doroczny Walny Zjazd Legjonistów, na który przybyło z górą 200 delegatów z całego kraju.

Zjazd wysłał depesze hołdownicze Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu oraz Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Zjazd uchwalił deklarację ideową, w której między innymi mówi się: „Będziemy tępić nieprawności i prywatę, gdziekolwiekby się znajdowały. Pójdziemy w szerokie masy budzić je i budować granit naszej Niepodległości, a wraz z umacnianiem mocarstwowej siły państwa, należne prawa zdobyć dla pracy".

Na stanowisko prezesa Związku Legjonistów powołany został w dalszym ciągu poseł Sławek.

Unieważnienie wyborów do Sejmu. w Sandomierskiem.

Sąd Najwyższy, który zgodnie z przepisami ordynacji wyborczej do Sejmu, przystąpił do rozpatrzenia protestów, zgłoszonych po ostatnich wyborach do Sejmu — unieważnił wybory w Sandomierskiem, z którego przeszli posłowie: Jan Smoła i Jan Król (Wyzwolenie) Stanisław Włosiński i Wacław Łopacki (PPS) i Władysław Dobroch (Str. Chł.). Wobec tego w najbliższej przyszłości odbędą się ponowne wybory do Sejmu w okręgu Sandomierz. Pińczów, Stopnica.

Sowiety i Chiny.

Przedstawiciele Sowietów i Chin podpisali prowizoryczną (czasową) umowę, zobowiązującą obydwie strony do cofnięcia wszystkich tych posunięć, które stały się powodem zaognienia stosunków między obydwoma państwami.

Podając wzmiankę o pośle Sawickim, który miał w białostockiem strzelać do policjanta, oparliśmy się na szeroko podawanych informacjach prasowych. Jednak wiadomość ta wydawała nam się mocno nieprawdopodobną. Obecnie według zebranych przez nas informacyj możemy stwierdzić, że fakt ten nie miał miejsca.

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa. Tamka 37. Tel. 336-73.